

Kiedy w 2005 roku na łamach „Czasu Kultury” ukazała się kolejna z dyskusji o marnawej kondycji współczesnej krytyki literackiej, można było przeczytać w niej następującą odpowiedź Rafała Grupińskiego na raczej retoryczne pytanie Marka Wasilewskiego „Czy krytyka jest w ogóle potrzebna?”:

Sądzę, że jest potrzebna, bo służy myśleniu. Myśleniu nad tym wszystkim, czym się zajmujemy, czym żyjemy, czym otaczamy w kulturze. Krytyka jest sposobem myślenia o lekturze, o świecie literatury i kultury. [...] Zawsze pojmowałem rolę krytyka jako pomocniczą¹.

1 Krytyk żyje krócej niż książka, o której pisze. [Dyskusja panelowa o krytyce literackiej]. „Czas Kultury” 2005, nr 3-4, s. 86.

Krytyka **służy myśleniu** – tak maksymalistycznie sformułowany sąd uległ osłabieniu w dalszej części wywodu, traktującej o prymarności operacyjnej (jak to ujął Janusz Sławiński) funkcji krytyki.

Proponuję przyrzeć się owej „służbie myśleniu” z perspektywy lat przeszłych, kiedy refleksja metakrytyczna zaliczana była do najważniejszych, a o literaturę wiedziono spory najpoważniejsze (choć nie zawsze utrzymywane w minorowym tonie).

Czterdzieści lat wcześniej Ludwik Flaszen opracował *Vademecum krytyka literackiego 1965*, którego punkt trzynasty zawiera napomnienie szczególne:

Nie zapominaj: głównym fundamentem fachu krytycznego winno być przeświadczenie, iż ze wszystkich rzeczy na ziemi najmniej istotna jest literatura².

2 L. FLASZEN: *Cyrograf*. Kraków 1974, s. 127.

Czytelnicy (kolejne roczniki studentów) po pierwszej, pobieżnej lekturze chętnie odbieraliby to zalecenie *à rebours*. Ów chwalebny zamiar słabnie jednak, gdy przeanalizuje się wszystkie punkty Flaszenowego „podręcznika na opak”. Pojawiają się wtedy wątpliwości: czy zarysowany obraz życia literackiego jest karykaturalny, czy realistyczny i – niestety – ponadczasowy? Można o to się spierać. Wielowarstwowa ironia Flaszena służy myśleniu, znosi pewniki – prócz jednego: przekonania, że (kolokwialnie mówiąc) z tą literaturą jest jakiś problem. Czy aby na pewno nie jest najważniejsza?

Połowa lat sześćdziesiątych minionego wieku – „środek PRL-u” – to czas sprzyjający paroli, refutacji, szyderstwu, ale nie rzeczowej, otwartej dyskusji o literaturze i jej krytyce. Należy więc cofnąć się o kolejne trzydzieści lat. Trafiamy wtedy w tej imaginacyjnej podróży do międzywojnia, kiedy karierę krytycznoliteracką zaczynają późniejszy nauczyciel Flaszena – Kazimierz Wyka, oraz Ludwik Fryde.

Obaj byli niemal równolatkami: Wyka urodził się w 1910, Fryde – w 1912 roku. Im obu zawdzięczamy precyzyjny opis kategorii pokolenia literackiego, ze szczególnym zwróceniem uwagi na to, którego sami byli przedstawicielami – pokolenia 1910. Tym bardziej atrakcyjne (i niepozabawione zasadności! – o czym za chwilę) stało się w historii krytyki ukazywanie ich jako oponentów czy przeciwników. Wielce znaczącym tytułem opatrzył przed laty swój artykuł o tychże bohaterach Dariusz Skórczewski: *Wyka i Fryde, czyli „brzozowski” contra „klerk”. Wokół pewnego epizodu międzywojennego sporu o krytykę*. Czytamy w nim, między innymi:

Spór, który się wówczas [w połowie lat trzydziestych XX wieku – M.K.] wywiązał, a którego pełnowymiarowymi uczestnikami stali się Wyka i Fryde, był w efekcie nie tylko sporem dwóch poglądów na literaturę dwóch systemów postulatów pod jej adresem. Był również starciem dwóch koncepcji krytyki, dwóch wizji roli krytyka w życiu intelektualnym i duchowym społeczeństwa, opartych na dwóch silnie spolaryzowanych – lecz paradoksalnie jakże bliskich sobie w kwestiach najbardziej zasadniczych – postawach wobec „życia” i sztuki. [...] Batalia pomiędzy Wyką i Frydem – co trzeba podkreślić – była w istocie sporem w obrębie tego samego paradygmatu krytyki **intelektualistycznej**. Ten model krytyki cechował się nie tylko dużą świadomością metodologiczną, lecz także intensywną autorefleksją [...]³.

Spór, batalia, wzajemne bycie contra miałyby zatem charakteryzować relacje obu krytyków, mimo – podkreślmy – wspólnoty generacyjnej i realizowania przez nich podobnego modelu krytyki. Skórczewski nazwał go – intelektualistycznym, Włodzimierz Bolecki – programowo-postulatywnym⁴ – jakże ważnym w życiu literackim dwudziestolecia. Przypomnijmy zatem krytycznoliterackie „spotkania” Frydego i Wyki, by zastanowić się nad ich „militarnym” charakterem.

3 D. SKÓRCZEWSKI: *Wyka i Fryde, czyli „brzozowski” contra „klerk”. Wokół pewnego epizodu międzywojennego sporu o krytykę*. „Kresy” 2001, nr 1-2, s. 44-45. Autor włączył poczynione w tym artykule ustalenia – w szerszej formie, ale pod mniej wymownym tytułem – do swojej książki: *Sporo o krytykę literacką w dwudziestoleciu międzywojennym*. Kraków 2002. Zob. rozdz. *Klerk wobec Brzozowskiego, czyli konfrontacja postaw krytycznych*, s. 295-344.

4 Zob. W. BOLECKI: *Co to jest krytyka? Wypowiedzi metakrytyczne 1918-1939*. W: *Badania nad krytyką literacką*. Seria 2. Red. M. GŁOWIŃSKI, K. DYB- CIAK. Wrocław-Warszawa-Kraków 1984, s. 107.

5 Zob. M. KRAKOWIAK: *Katastrofizm – personalizm – realizm. O krytyce literackiej Kazimierza Wyki w latach 1932–1948*. Kraków 2001, s. 17, 21.

6 Gwoli ścisłości: pierwszym opublikowanym tekstem Wyki była wypowiedź *O najlepszych filmach sezonu wypowiadają się czytelnicy* („Kino” 1930, nr 26).

7 K. DYBZIAK: *Personalistyczna krytyka literacka. Teoria i opis nurtu z lat trzydziestych*. Wrocław–Warszawa–Kraków 1981, s. 147.

8 *Ibidem*, s. 74.

9 Zob. analizę tekstu w: M. KRAKOWIAK: *Katastrofizm – personalizm – realizm...*, s. 8–18.

10 K. WYKA: *Czas i człowiek w „Nocach i dniach”*. W: *Idem: Stara szuflada i inne szkice z lat 1932–1939*. Kraków 2000, s. 268.

W latach trzydziestych młodzi wówczas krytycy reagowali, co zrozumiałe, na bieżące wydarzenia literackie. Tych było niemało. Należało do nich wielotomowe dzieło Marii Dąbrowskiej – *Noce i dni*, o którym wypowiadało się wielu krytyków⁵. Recenzją jego dwóch pierwszych tomów zadebiutował⁶ także w 1932 roku Kazimierz Wyka, co w późniejszych latach traktował jako wyróżnienie od losu: możliwość wpisania się w przełomowy dla literatury polskiej dwudziestolecia międzywojennego moment. Fryde wypowiedział się o *Nocach i dniach* w roku 1935, kiedy na rynku znalazła się już całość: *Barbara i Bogumił* (1931), *Wieczne zmartwienie* (1932), *Miłość* (1933), *Wiatr w oczy* (1934). Pozwoliło mu to na uzyskanie dystansu i sformułowanie opinii w formie obszernej rozprawy analitycznej, zatytułowanej po prostu – „*Noce i dni*”. Wyka również nie zarzucił tematu. W 1935 roku „uzupełnił” swą reakcję krytyczną sprzed trzech lat o *Rozmowę o „Nocach i dniach”* – imaginacyjny dialog, w którym – jak to ujął Krzysztof Dybciak – „wymiana zdań dwu krytyków ma na celu udowodnienie tezy o wybitności *Nocy i dni*”⁷.

Powiedzmy od razu, że z powodu wydania powieści Dąbrowskiej nasi krytycy wprost się nie spotkali, co znaczy tutaj, że nie przedsięwzięli jeszcze personalnych zaczepek. Krzysztof Dybciak uznał wręcz:

Fryde i Wyka niezmiernie wysoko oceniali dokonanie autorki *Nocy i dni* przede wszystkim dlatego, iż potrafiła ona uratować jedność osoby ludzkiej w strumieniu czasu i pokazać trwałość oraz narastanie wartości w procesie życia⁸.

Rzeczywiście, obaj z uwagą odnieśli się do powieści i pozytywnie ją ocenili. Czyżby między nimi panowała pełna zgoda? Przyjrzyjmy się uważniej ich reakcjom na utwór, tym bardziej że znajdziemy w nich zapowiedzi problemów kluczowych dla obu krytyków w ich późniejszej drodze zawodowej.

Pierwszy zabrał głos Wyka, kiedy znane mu były dwa pierwsze tomy. W gęstej od kontekstów literackich i filozoficznych recenzji⁹ docenił postawę twórczą pisarki, która afirmowała życie, oraz „aktywność, umiejętność pokazania wartości twórczości ludzkiej, choćby najdrobniejszej”¹⁰. Pochwalił „harmonię i spokój” powieści decydujące o antyrelatywizmie oraz wyraźnym antropocentryzmie. Kończył słowami:

Jest tylko człowiek płynący z prądem chwil, skazany na krzątanie się, na zapobiegliwość codzienną, któremu żadna moc

nie udziela oparcia poza nim samym, żadna gwiazda nie przewodzi poza tęsknotą własnego serca. I człowiek ten zawiera pokój z dziwnym, niepojętym światem, lecz pokój ten zawsze oznacza dumną jego samotność i dumne oparcie na samym sobie¹¹.

11 Ibidem, s. 270.

Lektura późniejszej *Rozmowy o „Nocach i dniach”* dowodzi, że poznanie kolejnych tomów w żadnej mierze nie zmieniło młodzieńczych opinii. Autor, bogatszy o znajomość innych reakcji czytelnicy, wyraźniej tylko artykułował wcześniejsze sądy. Jeden z interlokutorów (*porte-parole* Wyki) powiada otwarcie: „Na podstawie dwóch pierwszych tomów poczęto formułować wnioski, prawie że ostateczne”¹². W kolejnej kwestii zaś powtarza myśl znaną z *Czasu i człowieka...*, tylko czyni to dobitniej:

12 K. WYKA: *Rozmowa o „Nocach i dniach”*. W: IDEM: *Stara szuflada...*, s. 276.

Dla mnie *Noce i dni* to powieść opowiedziana przez kogoś niepospolicie znającego ludzi, opowiedziana z tą wielką prawdą na celu [...]. Powieść tylko o ludziach, najbardziej od czasu Prusa ludzka książka. Przesiąknięta tym wyrozumiałym i pięknym humorem, który również z niego się wywodzi. Powieść, gdzie wśród rozrostu i znaczenia spraw człowieczych jakżeż zmalały te dwa ograniczenia człowieka: przyroda i Bóg¹³.

13 Ibidem.

Mniej to może poetyckie, brakuje tu „gwiazdy przewodzącej” i „tęsknoty serca”, ale za to otrzymujemy jasną diagnozę bezwzględnego humanizmu Dąbrowskiej.

Celem *Rozmowy...* nie była wszak tylko repetycja. Wyka wzbogacił ją o odniesienia do Stanisława Brzozowskiego. Więcej miejsca poświęcił przy tym kwestiom światopoglądowym. Nie czynił tego nachalnie. Tym razem w usta drugiego z rozmówców włożył słowa:

po prostu nie czuję i nie uznaję tych zalet artystycznych *Nocy i dni*, które tak sobie przyswoiłeś, że **ledwo raczysz mówić o nich**. Mówisz może i dalej, i wyżej – ale do głuchego¹⁴.

14 Ibidem, s. 277-278, podkr. – M.K.

Dlaczego ma to być nawiązanie do Brzozowskiego? Przecież nie pada tu ani nazwisko, ani tytuł. Przypomnijmy więc sobie, jak Wyka wyjaśniał istotę metody krytycznej Stanisława Brzozowskiego tym wszystkim, którzy bezrefleksyjnie zarzucali autorowi *Legendy Młodej Polski* brak wrażliwości estetycznej. W opublikowanej w 1933 roku *Brzozowskiego krytyce* krytyki wykładał:

Krytyka jest tym trybunałem, co ustala trudną i wciąż zmienną hierarchię wartości. Ustala ze składników samego

życia, jego potrzeb i obowiązków. Nie tyle idzie o pytanie, jak dana treść została wypowiedziana pod względem artystycznym. Jako założenie przyjmujemy, że mamy do czynienia z niewątpliwym dziełem sztuki. Raz to założenie uczyniwszy, nie wracamy już do niego, lecz badamy z kolei, jaka jest doniosłość – w najszerszym znaczeniu – zawartości, doświadczeń, odkryć w danym dziele zamkniętych¹⁵.

15 K. WYKA: *Brzozowskiego krytyka krytyki*. W: IDEM: *Stara szuflada...*, s. 177.

Rozumiemy teraz uszczypliwość sformułowania: „ledwo raczysz mówić” o zaletach artystycznych. Wyka doskonale wiedział o zarzutach wobec Brzozowskiego tych, którzy nie akceptowali i nie rozumieli – w odróżnieniu od niego, wiernego „brzozowszczyka” – koncepcji „krytyki dwuwarstwowej”¹⁶, przekraczającej poziom oczywistości, czyli stwierdzenia aryzmu, by koncentrować się na sprawach ważniejszych. Traktował owe zarzuty jako efekt, jak to powiedzielibyśmy dzisiaj, braku umiejętności czytania ze zrozumieniem.

16 Zob. ibidem, s. 177–178.

Jego domniemany antagonistą w *Rozmowie...* tak zareagował na uwagi o antropocentryzmie powieści Dąbrowskiej:

Widzę, że jakoś ta pewna – w oficjalnym pojęciu – areligijność Nocy i dni bierze cię. Z aprobatą¹⁷.

17 K. WYKA: *Rozmowa o „Nocach i dniach”...*, s. 276.

Usłyszał w odpowiedzi:

Nikt, tak mimochodem i bez złośliwości, samą wiernością rzeczywistości nie pokazał w powieści współczesnej, jak niesłychanie płytka i formalistyczna jest warstewka religijności polskiej. [...] Żeby w takiej galerii ludzi nie znalazł się jeden człowiek, który by świadczył rodzajem przeżyć swoich o sile katolicyzmu u nas, to rzecz, która ludziom dobrze myślącym powinna dać dobrze do myślenia¹⁸.

18 Ibidem, s. 276–277.

Tym razem, by wyczytać wpływ Brzozowskiego, trzeba by najpierw przypomnieć, co wypisywał on o bohaterach Sienkiewicza (także tych z *Quo vadis*), następnie zaś sięgnąć po jego pism z ostatnich miesięcy życia, w których widoczną jest fascynacja drogą myśli Johna Newmana, anglikanina, którego poszukiwania i analizy intelektualne zaprowadziły do godności kardynalskiej w Kościele katolickim.

19 M. URBANOWSKI: *Droga do Rzymu: Newman Stanisława Brzozowskiego*. W: IDEM: *Od Brzozowskiego do Herberta. Studia o ideach literatury polskiej XX wieku*. Łomianki 2013.

[W ostatnich latach pisał interesująco o tym elemencie światopoglądu Brzozowskiego Maciej Urbanowski¹⁹. Wielce wymownie świadczą o współczesnej „modzie na Brzozowskiego” ostatnie zdania tego artykułu: „Newman Brzozowskiego jest, jak widać, postacią fascynującą, różnorodną i silnie oddziałującą. Paradoksem jest

w tym świetle to, że *Przyświadczenia wiary* [książka J.H. Newmana, opatrzona przez Brzozowskiego obszernym wstępem *John Henry Newman* – M.K.] są w zasadzie jedyną książką Brzozowskiego, która nie doczekała się w Polsce wznowienia od 1915 roku, a więc od niemal 100 lat²⁰].

Wyka bowiem potrafił w meandrach myśli Brzozowskiego dostrzec niepozrywaną nić przewodnią. Jego zdaniem, Brzozowski, zawsze poszukując prawdy i falsyfikując ją był godzien zaufania. Pozbawione sensu było wybieranie sobie „fragmentów” myśli Brzozowskiego. Poznawany w całości – uczył rozumienia świata. Tropy wskazane przez Brzozowskiego: relację dzieła sztuki i rzeczywistości, świadomą odpowiedzialność człowieka, poszukiwania światopoglądowe – Wyka znajdował w dziele Dąbrowskiej i dlatego dwukrotnie pisał o nim z entuzjazmem. Cenił realizm autorki ukazującej między innymi płytkość obrzędowego katolicyzmu, właściwą opisywanemu społeczeństwu.

Choć nigdzie nie padło w *Rozmowie...* nazwisko Frydego, to pretenzje zgłaszane pod adresem *Nocy i dni* przez krytyka-antagonistę dość wyraźnie wskazywały na taki typ postępowania krytycznego, jaki w 1935 roku reprezentował właśnie Ludwik Fryde. W piątym numerze „Drogi” opublikował on swoje studium o powieści Dąbrowskiej. Przejrzyście podzielił je na części: *Sztuka opowiadania, Wiedza o życiu, Bogumił i Barbara, Tło epoki, Sprawa Agnieszki, Od środka ku peryferiom*. Ponieważ zajął stanowisko, poznawszy całość wielotomowego utworu oraz sądy tych krytyków, którzy zareagowali już w 1932 roku, po dwóch pierwszych częściach, zyskał dystans. Mógł rozpocząć jak specjalista, włączający się do trwającej od dłuższego czasu dyskusji literackiej:

Entuzjazm, z jakim przyjmowano pierwsze tomy *Nocy i dni*, tłumaczy się również i tym, że powieść ta wskrzesza zapomniane i zagubione tradycje sztuki narracyjnej. Wbrew panującym sugestiom i modom, jak reportaż, psychoanaliza, „czysta forma” w prozie, Dąbrowska w swej tetralogii świadomie i konsekwentnie stosuje tradycyjną formę epickiej narracji²¹.

21 L. FRYDE: „Noce i dnie”.
W: IDEM: *Wybór pism krytycznych*. Warszawa 1966, s. 285.

Następnie sprawdzał przed czytelnikiem – cytując i relacjonując kluczowe, jego zdaniem, motywy – na ile konsekwentnie pisarka zrealizowała przyjęty zamysł.

Zauważał różnice kompozycyjne między tomami początkowymi i pozostałymi. O ile dwa pierwsze tomy cechowała wyjątkowa spójność wszystkich elementów kompozycyjnych (zindywidualizowanych postaci, ich historii, przestrzeni i czasu) oraz „doskonała jednolitość i płynność toku epickiego”²², przejawiająca się w utrzymywaniu dystansu narratorskiego bez rezygnacji z formu-

22 Zob. ibidem, s. 286.

łowania opinii o postawach wobec życia, o tyle w dwóch kolejnych tomach sytuacja się zmieniała. Pierwszoplanową postacią stawała się Agnieszka, a wraz z jej podróżami – rozszerzeniu (a właściwie: rozpadowi) ulegało tło czasoprzestrzenne. Fryde widział to tak:

Natomiast w dalszych tomach, zwłaszcza w *Miłości*, równowaga pomiędzy tłem i historiami postaci pierwszoplanowych została zachwiana. [...] *Miłość* przynosi znaczne rozszerzenie horyzontu, ale jednocześnie zaznacza się w niej stopniowe obniżanie się arcyzmu. Tylko to, co rozgrywa się w Serbinowie oraz w przyległym do niego i ujrzanym w jego perspektywie Kalińcu, jest artystycznie żywe i przekonujące²³.

23 Ibidem, s. 300, 305.

Sięgnijmy teraz znów do *Wykowej Rozmowy...*, w której padły zdania: „Stwierdzasz nierówność kompozycyjną cyklu i powiadasz, że przez to całość niczego nie mówi. *Miłość* ciężko cię dotknęła”, oraz, nieco dalej: „Na rzecz, o którą pytasz, patrzeć należy poprzez stosunek do rzeczywistości dwóch osób: Bogumiła i Agnieszki”²⁴.

24 K. WYKA: *Rozmowa o „Nocach i dniach”...*, s. 271.

Fryde zadeklarował wprost:

Na czoło powieści, jako główna i najświetniejsza kreacja Dąbrowskiej, wysuwa się niezapomniana postać Bogumiła Niehcica. Od razu na początku *Nocy i dni* zarysowuje się on jako szczęśliwy reprezentant tej postawy moralnej, którą głosi i wyznaje autorka²⁵.

25 L. FRYDE: „*Noce i dni*”..., s. 292.

Do rangi przypisywanej przez Frydego Bogumiłowi jeszcze wrócimy, a tymczasem uwydatnijmy jeszcze jeden sporny element oceny *Nocy i dni*. Stała się nim kwestia arcyzmu, a właściwie – pisanie o arcyzmie. Wyka, wzorem Brzozowskiego, rad potraktowałby ją jak aksjomat. Fryde proponował coś innego. Uważał, że prawem (i powinnością) krytyka jest pisanie o kształcie dzieła, co dopełniać powinno analizę poruszanych w utworze problemów. „Podziwiając wielkie dzieło Dąbrowskiej, nie zamykajmy oczu na jego wielkie i zasadnicze braki”²⁶ – konkludował. Wiemy już, że do braków zaliczał „sprawę Agnieszki” wyznaczoną przez utratę dystansu autorskiego, fragmentaryczność, rezonerstwo przytaczanych dyskusji (co skrupulatnie wyliczał). Właściwsza dziełu epickiemu miała być „doskonała skończoność kompozycyjna”²⁷ tomów pierwszych. Podkreślał więc:

26 Ibidem, s. 306.

27 Ibidem, s. 296.

Ideał moralny jest postawą artystycznego kształtowania rzeczywistości. W świetle tego ideału życie ludzkie z bezkształtnej miazgi doznań, z mechanicznej sumy przeżytych chwil kształtuje się w organiczny, zamknięty, pełen sensu pro-

ces. Prawdziwy epik ujmuje każdą egzystencję *sub specie* jej stosunku do wyznawanego przezeń systemu wartości; klasycznym przykładem takiego ujęcia jest scharakteryzowana poprzednio historia Bogumiła i Barbary²⁸.

Czyż nie rysuje się wyraźny dwugłós obu krytyków? Krytyk-antagonista z *Rozmowy...* wyrażał opinie zbieżne z tymi, które wyczytujemy z krytycznej rozprawy Frydego.

Pamiętamy uwagę o „antyreligijności” rzekomo radującej krytyka-protagonistę z *Rozmowy o „Nocach i dniach”*... Tłumaczył się on z niej pochwałą realizmu Dąbrowskiej, opisującej powierzchowną religijność swoich bohaterów. Fryde czytał *Noce i dnie* trochę inaczej. Skupiał się na poszukiwaniu prawdy moralnej i metafizycznej. Za jej powieściowego depozytariusza uważał Bogumiła – bohatera tragicznego (w rozumieniu Maxa Schelera). Pisząc o nim, cytował i komentował:

A zatem idealna postawa duchowa Bogumiła nie uchroniła go od niszczącego działania złowrogich mocy zawieszonych nad człowiekiem. [...] Pozbawiony wszelkiego oparcia, uświadamia sobie niedługo przed śmiercią w końcowej refleksji, że był jedynie „przechodniem nie przywiązanym do niczego, co stałe, opartym li jedynie na tworzącej pracy... na pracy i jeszcze być może...” (IV, 2, s. 159). Tego ostatniego nie można wyrazić słowami, bo to jest prawda metafizyczna, prawda religijna. [...] W przededniu śmierci Bogumił uświadamia sobie, że postawa duchowa, która nadała treść jego życiu, nie była błędem i fałszem mimo poniesionej klęski. Jej sens i wartość pozostały nienaruszone, ocaliła je i uniosła ponad życie sankcja religijna²⁹.

To dzięki kreacji Bogumiła – w zdecydowanej mierze – Fryde pozytywnie oceniał dzieło Dąbrowskiej. Przy okazji jego recenzowania ów młody wówczas krytyk dawał wyraz swoim dążeniom i intuicjom światopoglądowym. Już wtedy wiedział, że o wartości dzieła decydować będzie wpisana w nie postawa moralna twórcy. Jak ujął to Krzysztof Dybciak: „Argumentację prowadzi Fryde w taki sposób, iż błędy artystyczne okazują się skutkiem nierozwiązania zagadnień ideowych”³⁰. Dodajmy jeszcze, że uzasadnienia światopoglądowego oczekiwał dla wszystkich rozwiązań artystycznych.

[Z tego powodu, zdaniem Frydego, poniósł klęskę artystyczną Tuwim. W tekście drukowanym już w 1939 roku krytyk poświadcza wierność wypracowywanemu przez siebie w poprzednich latach działalności modelowi twórczości pogłębionej filozoficznie. Znaj-

30 K. DYBCIAK: *Personalistyczna krytyka literacka...*, s. 146.

dziemy tam opinie bliskie tym, które padły przy ocenie wymowy *Nocy i dni*: „W twórczości Tuwima osobowość poety, pozbawiona pionu moralnego i oparcia w wartościach metafizycznych, napiera całą siłą na formę i łamie ją w szaleńczym pragnieniu odnalezienia w poezji rzeczywistości i prawdy. Stanowi to jakby symboliczny obraz semityzmu duchowego, szarpiącego się tragicznie w walce o pełne wrośnięcie w kulturę zachodnioeuropejską”³¹].

31 L. FRYDE: *Klęska Juliana Tuwima*. W: IDEM: *Wybór pism krytycznych...*, s. 435.

* * *

Wypada poczynić w tym miejscu dygresję dotyczącą kwestii światopoglądowych, o które tak otwarcie upominał się Ludwik Fryde. Okaże się raptem, że przy tej okazji doszło do kolejnego „spotkania” obu krytyków. Stało się to za sprawą personalizmu. Zanotował w latach pięćdziesiątych Tymon Terlecki:

Określenie „krytyka personalistyczna” zjawilo się w Polsce na krótko przed wojną. Pierwszy użył go Ludwik Fryde, pisarz wielkich obietnic i wielkiej prawości wewnętrznej, jedno z tych delikatnych istnień, które brutalnie podeptała i starła z powierzchni ostatnia wojna. Próbując uporządkować ówczesne gospodarstwo krytyczne Fryde objął tym terminem Hieronima Michalskiego i mnie³².

32 T. TERLECKI: *Krytyka personalistyczna. Egzystencjalizm chrześcijański*. Warszawa 1987, s. 25. Pierwodruki cytowanych tu rozpraw, opublikowanych w Bibliotece „Więzi”, ukazały się w Londynie, kolejno, w 1957 i 1958 roku.

33 L. FRYDE: *Drogi współczesnej krytyki literackiej*. W: IDEM: *Wybór pism krytycznych...*, s. 227.

Gwoli ścisłości trzeba uzupełnić tę listę między innymi o Kazimierza Wykę, bo Fryde napisał: „Tak zwaną krytykę personalistyczną uprawia wielu młodych krytyków, jak K. Wyka, T. Terlecki, H. Michalski i inni”³³, ale miało to miejsce dopiero w roku 1938. Piszę „dopiero”, jako że w biografii naszych bohaterów zatrzymaliśmy się na 1935 roku. Przywołanie Tymona Terleckiego było zaś zasadne i z tego powodu, że w jego rozprawie znajduje się wyjątkowo jasne wytłumaczenie interesującego nas terminu:

Krytyka personalistyczna dochodzi co w twórcy i w dziele jest odrębne, niepowtarzalne, jedyne. Równocześnie usiłuje wskazać, co ta odrębność, niepowtarzalność, jedyność zawdzięcza wspólnocie. I wreszcie, zamykając krąg, stara się ona odpowiedzieć na pytanie: co i jak osoba tworząca wnosi do świata osób? czy i o ile pomnaża istniejący zasób wartości?³⁴ Zanim Fryde zaczął pisać o krytyce personalistycznej, zapoznał się z koncepcją filozoficzną.

34 T. TERLECKI: *Krytyka personalistyczna...*, s. 32.

W sierpniu 1934 roku przyjechał do Polski inicjator myślenia personalistycznego – Jacques Maritain, by na Międzynarodowym Kongresie Filozofii Tomistycznej w Poznaniu wygłosić referat *O nową cywili-*

35 W numerze 3. – *Filozofia przyrody*; w 4. – *Katolicyzm i filozofia*.

36 K. WYKA: *Prądy duchowe wśród młodzieży francuskiej*. W: IDEM: *Stara szuflada...*, s. 51, 53.

37 Zob. K. WYKA: *Krytyka pracy u młodych Francuzów*. W: IDEM: *Stara szuflada...*, s. 62.

38 K. DYBCIAK: *Personalistyczna krytyka literacka...*, s. 53.

39 G. HERLING-GRUDZIŃSKI: *Słowo o przyjacielu*. W: IDEM: *Żywi i umarli. Szkice literackie*. Lublin 1990, s. 28–29.

zację chrześcijańską. W tym samym roku na łamach „*Verbum*” ukazały się dwa inne jego inne artykuły³⁵. Niebawem w sprawie personalizmu zabrał głos... Kazimierz Wyka, który właśnie powrócił do kraju z pobytu stypendialnego we Francji. Miał tam okazję obserwować gorące dyskusje światopoglądowe. W roku 1935 był gotów opowiedzieć o nich rodakom. Na styczeń 1935 datował *Prądy duchowe wśród młodzieży francuskiej* – obszerną, sprawozdawczą rozprawę, wydrukowaną w czwartym numerze „*Marchoła*”, w której pisał:

Wspólną zatem pozycją, w imię której młodzież francuska krytykuje świat dzisiejszy, jest – osobowość ludzka, jest człowiek pełny i harmonijny. [...] Punktem wyjścia być więc musi osobowość ludzka, należyta jej ocena, przekonanie, że od przemiany człowieka zależy przemiana otaczających go warunków³⁶.

Dyskusje toczone między innymi w środowisku „*Esprit*” wiodły, w jego opinii, do kształtowania nowej, doniosłej formy humanizmu. Kontynuował swoje rozważania o poglądach znad Sekwany w *Krytyce pracy u młodych Francuzów*, gdzie powtórzył za Mounierem, że prócz pracy liczy się rozwój duchowy, uczuciowy, umysłowy³⁷. Podkreślał głównie aspekt społeczny myślenia personalistycznego: człowiek pełny i aktywny – osoba – jest w stanie pozytywnie zmienić świat. Ów optymizm pozwalał niwelować wszechobecne w latach trzydziestych tendencje katastroficzne.

Równoległe swoim zainteresowaniom personalizmem dawał wyraz Fryde. Czytamy w studium Dybciaka:

O wykrystalizowaniu się personalistycznej postawy Frydego można mówić od roku 1935. W *Drodze klerka* [dedykowanej Karolowi Irzykowskiemu – M.K.], opatrzonej podtytułem *Kilka uwag o współczesnym odrodzeniu religijnym*, nastąpiło połączenie wątków charakterystycznych dla klerkizmu, czyli racjonalnego indywidualizmu, z wartościami chrześcijaństwa³⁸.

Gustaw Herling-Grudziński wspominał natomiast, że –

Poznanie *Sztuki i mądrości* Maritaina stanowiło w życiu Ludwika decydujący moment. Zachwycał się nią, gdyż zawsze chciał, żeby odróżniano artystę od dzieła sztuki i utyskiwał, że cała nowoczesna psychologizująca krytyka literacka, zasilona odkryciami Freuda zmierza w prostej linii do kompromitacji dzieła sztuki przez rzekome poznanie osobowości artysty³⁹.

(Dla porządku dopowiedzmy, że *Art et scolastique* – bo tak brzmiał oryginalny tytuł książki Maritaina – datowana jest na rok 1920, jej

polski przekład zaś ukazał się w poznańskiej Księgarni św. Wojciecha w roku 1936).

Wzmocnieni opiniami badacza i przyjaciela, sięgnijmy raz jeszcze do „Nocy i dni” Ludwika Frydego. Znajdziemy już tam wyraźne ślady zapowiadające interpretację personalistyczną. Z lektury, jak to nazwał, „aforyzmów Dąbrowskiej” o przyczynach i sensie działań ludzkich krytyk wyprowadzał wniosek następujący:

Każdy powinien być i dumny, i pokorny; dumny z ważności i tajemnicy własnego istnienia, pokorny wobec niewyczerpanej wielkości i piękności świata. Zrozumieć to, odczuć i przyjąć za podstawę własnego życia – to właśnie znaczy dojrzeć do człowieczeństwa⁴⁰.

40 L. FRYDE: „Noce i dni”..., s. 290.

Dygresję o wpływie na pisarkę Edwarda Abramowskiego – socjologa, psychologa, szlachetnego rewolucjonisty – podsumowywał zaś w taki sposób:

przebudowa tego życia musi być przede wszystkim przebudową moralną, polegającą na wychowywaniu w duszach ludzkich prawdziwego, pełnego człowieczeństwa. I znaczy to, że jednostka musi uświadomić sobie swą tożsamość z jednostkami otaczającymi ją i poprzez to uświadomienie niejako wyjść poza siebie, pozostając jednocześnie najgłębiej sobą. W takim ujęciu życia problemy *sensu stricto* społeczne, zagadnienia ustrojowe, gospodarcze itp. automatycznie usuwają się w tył, na plan pierwszy natomiast wysuwa się sprawa człowieka i jego kultury duchowej⁴¹.

41 Ibidem, s. 292.

W ciągu następnych lat poszukiwania krytyka zmierzały w tym właśnie kierunku.

Ponad dziesięć lat później, w nowych okolicznościach, kiedy wszystko się zmieniło: przez świat przeszła druga wojna światowa, która pochłonęła także Frydego, oszczędzony przez nią Wyka napisał, korzystając ze wspomnień Krystyny Kulickowskiej, Janiny Zienowicz i własnych (bo tylko takimi źródłami mógł dysponować), w biografii swego przedwojennego konkurenta:

42 K. WYKA: *Fryde Ludwik*. W: *Polski Słownik Biograficzny*. Red. W. KONOPCZYŃSKI. T. 7. Kraków 1958, s. 158. Fryde, zanim w 1942 roku został rozstrzelany za żydowskie pochodzenie, przyjął w więzieniu chrzest.

Dzięki przyrodzonej prawości myślowej, ewolucję poglądów grup inteligentnych, które w spirytualizmie pochodzenia chrześcijańskiego i w pokusach estetyki neotomistycznej szukały ratunku przed rzeczywistością owego okresu, odbył tak jaskrawo i wyraźnie, jak bodaj nikt z jego rówieśników, i ewolucja ta w ostatnich tygodniach życia zaprowadziła go bezpośrednio do katolicyzmu⁴².

Po – nieoczywistej – konfrontacji dwóch krytyków oceniających *Noce i dnie*, przyszła pora na starcie otwarte. W 1936 roku Ludwik Fryde ogłosił w „Tygodniku Ilustrowanym” tekst *Stefan Kołaczkowski jako krytyk kultury*. Prezentował i oceniał w nim jednego z profesorów literatury na Uniwersytecie Jagiellońskim. Oczywiście, z naszego punktu widzenia, Kołaczkowski nie był żadnym „jednym z...”. Był bowiem nauczycielem i promotorem Kazimierza Wyki. To na polecenie Kołaczkowskiego powstał *Czas i człowiek w „Nocach i dniach”*. To pod jego kierunkiem Wyka napisał magisterium. To on patronował jego doktoratowi⁴³. Był, nade wszystko, „Wielkim Inspiratorem”, jak miał go po latach określić we wspomnieniu wdzięczny uczeń. Czytamy tam ponadto:

Każdego wybitnego humanistę oceniać należy wedle dwóch miar: po pierwsze, co pozostało z jego dorobku naukowego, oglądanego z perspektywy czasu – czy wytrzymał on próbę czyścica i milczenia; po drugie, jakich pozostawił po sobie wychowanków, u których, w sposób nawet dla nich samych mało dostrzegalny i odczuwalny, przepływa przez żyły krew mistrza⁴⁴.

Oczywiście, każda z tych miar będzie sowita. Tak bowiem Wyka patrzył na swego mistrza z perspektywy 1972 roku. Niedługo po wojnie z równą rewerencją pisał inny przedstawiciel „czeladki” Kołaczkowskiego, Józef Spytkowski:

Kołaczkowski nie trzyma się ściśle naukowej metody, a kierując się tylko niezawodnością intuicji, zadziwia niespodziewanym postawieniem problemu i oryginalnością rozwiązania go. Kołaczkowski miał więc doskonałe wyczucie formy artystycznej, ale przy tym i pasję poznawczą naukowca. [...] Zagłębia się więc w analizie zawiłych struktur psychicznych, docieka wewnętrznej sprzeczności natur pisarzy takich, jak Conrad, Norwid, Mickiewicz...⁴⁵

Cieszył się, jak widać, Stefan Kołaczkowski wśród swoich uczniów niekłamany autorytetem!

Ludwik Fryde studiował w Warszawie (co, bynajmniej, nie spowodowało jego fascynacji formalizmem). Nie wychował się więc w orbicie oddziaływania Kołaczkowskiego. Czytał jednak jego prace i uznał, że ten oto historyk literatury z Krakowa jest „epigonem modernizmu z okresu jego bankructwa i schyłku”⁴⁶. Z modernizmu czerpie założenia estetyczne. Taką też proveniencję ma mieć

43 Były to *Studia nad programem Młodej Polski w 1937*. W zmienionej wersji ukazały się drukiem dopiero w 1959 roku.

44 K. WYKA: *Stefan Kołaczkowski i jego „czeladka”*. W: IDEM: *Odeszli*. Warszawa 1983, s. 13.

45 J. SPYTKOWSKI: *O Stefanie Kołaczkowskim*. „Pamiętnik Literacki” 1946, z. 1-2, s. 199.

46 L. FRYDE: *Stefan Kołaczkowski jako krytyk kultury*. W: IDEM: *Wybór pism krytycznych...*, s. 99.

47 Ibidem, s. 97, podkr. –M.K.

jego emocjonalność, opisywanie „heroizmu straceńców”, nieskupianie się na kwestiach etycznych. Charakterystyczne dla Kołaczkowskiego, zdaniem Frydego, było „wyczerpywanie się w geście negacji, organiczna niezdolność do stworzenia własnego systemu wartości, w najogólniejszym choćby zarysie”⁴⁷. Nie radził sobie też profesor jako krytyk kultury:

48 Ibidem, s. 102.

Kołaczkowski narzeka na rząd, iż „tłamsi” spontaniczne ruchy społeczne i krępuje pełnię życia. Z równą niechęcią odnosi się ten krytyk kultury do hitleryzmu i komunizmu, atakuje system, mechaniczne narzucanie z góry, centralizację – w imię czego? – w imię spontaniczności, samorodności, organicznej pełni i temu podobnych słów bez pokrycia⁴⁸.

Portret Kołaczkowskiego miał być spójny i taki był. O ile jednak gdy czytamy o zastrzeżeniach wobec – tak istotnego dla Frydego – braku jasnego systemu wartości krytyka, jesteśmy (po lekturze innych jego wystąpień) w stanie to uznać, o tyle zdumiewa, na przykład, niedoprecyzowany zarzut (!) występowania przeciw centralizacji.

Kazimierz Wyka nie zamierzał się wdawać w pozbawione emocji filologiczno-filozoficzne dysputy. Potraktował tekst Frydego jako atak na Profesora i ripostował *Imaginacyjnym portretem Stefana Kołaczkowskiego*, na który z kolei odpowiedział Fryde, nie bez satysfakcji tę wypowiedź analizując: „powiada p. Wyka”, „nie rozumie p. Wyka”, „oburza się p. Wyka”, „p. Wyka ironizuje”, „gniewa się p. Wyka”, i podsumowując:

49 L. FRYDE: [odpowiedź].
W: IDEM: *Wybór pism krytycznych...*, s. 488.

Ostatnie wystąpienie p. Wyki odbiega od dotychczasowych artykułów tego krytyka dziwnym u niego brakiem umiaru, spokoju, opanowania. Najwidoczniej poniosła autora tym razem irytacja, a czy irytacja jest dobrym doradcą? – wolno wątpić⁴⁹.

Brak tu miejsca na dokładne przeanalizowanie wszystkich problemów poruszonych w tej polemice. Zwróćmy więc uwagę na jedną tylko, wzmiankowaną wcześniej, kwestię – personalizmu. Broniąc Kołaczkowskiego, Wyka pisał:

50 K. WYKA: *Imaginacyjny portret Stefana Kołaczkowskiego*. W: L. FRYDE: *Wybór pism krytycznych...*, s. 483.

Estetyka jego jest personalistyczna, podobnie jak była nią estetyka Brzozowskiego, i to jest istotny punkt zbieżny między tymi pisarzami. Prostota, pełnia, tężyzna to jedynie pojęcia, jakimi wyrażamy stosunki zachodzące pomiędzy składnikami osobowości [...]⁵⁰.

Fryde odpowiadał:

Nie witalizm – mówi dalej p. Wyka – cechuje Kołaczkowskiego, lecz personalizm, kult osobowości. Ale przecież i ja to podkreślam, tylko że na tym nie poprzestaję, lecz staram się określić, jakie to osobowości wyróżnia autor *Dwóch studiów* i, dowodnie chyba, ustalam, że są to niemal bez wyjątku wyzwoliciiele z modernizmu – połowiczni i fałszywi wyzwoliciiele... W ten sposób poprzez personalizm dochodzimy z powrotem do witalizmu, a raczej tęsknoty za witalizmem [...] ⁵¹.

51 L. FRYDE: [odpowiedź]..., s. 487.

Obaj autorzy przypisywali Kołaczkowskiemu personalizm. Pewien niepokój budzi posługiwanie się przez nich pojęciem „osobowość”. W obu przypadkach nie będzie to termin *stricte* psychologiczny, jak zwykliśmy używać go dzisiaj. Na chwiejność terminologiczną w wypowiedziach (szczególnie Frydego) o personalizmie zwrócił już uwagę Dybciak ⁵².

52 Zob. K. DYBZIAK: *Personalistyczna krytyka literacka...*, s. 51–54.

Nazwa kierunku wzięta została od jego centralnego zagadnienia – osoby. Maritain dążył do precyzyjnego rozróżnienia człowieka jako jednostki i człowieka jako osoby. Osobowość znaczyła tu jakość osoby, dążącej do pełni w wymiarze jednostkowym – materialnym, duchowym i społecznym ⁵³. Fryde, pisząc „osobowość”, najczęściej miał na myśli „osobę” właśnie. Kiedy Wyka pisze o „osobowości”, aspekt metafizyczny nie jest tak czytelny. Uwydatnia za to cechy charakterologiczne – tak działał się, gdy interpretował zachowania bohaterów *Nocy i dni*; podobnie, gdy wypowiadał się o twórcach, będących bohaterami rozpraw jego mistrza w zawodzie – Stefana Kołaczkowskiego.

53 Por. J. MARITAIN: *Pisma filozoficzne*. Przeł. J. FENRYCHOWA. Kraków 1988, s. 327–345.

* * *

Spór o Kołaczkowskiego stanowił zapowiedź najbardziej znanej kontrowersji, jaka zaistniała między Frydem a Wyką. Dotyczyła ona Stanisława Brzozowskiego i recepcji jego dzieł. Czytali obaj jego teksty, pisali o nich, śledzili dotyczące Brzozowskiego wystąpienia innych krytyków. Nie było w tym nic zaskakującego. Autor *Legendy Młodej Polski* wywarł bowiem – żądaniami aktywności i odpowiedzialności – silny wpływ na całe ich pokolenie, jak i, co miało się niebawem okazać, pokolenie następne – rocznik 1920.

[Wielce wymowna jest w tym kontekście konkluzja Doroty Kozickiej piszącej o „pobożnym życzeniu” współczesnej krytyki, parcelującej młodopolskiego autora: „Dzisiejszy Brzozowski: Burka i Sierakowskiego, Uniłowskiego i Michalskiego, Markowskiego i Urbanowskiego to ciągle ten sam, choć w każdym przypadku inny Brzozowski – wychylony w przyszłość, gotowy do zmian, zaprasza-

54 D. KOZICKA: *Krytyczne (nie)porządki. Studia o współczesnej krytyce literackiej w Polsce*. Kraków 2012, s. 122.

55 Był to tekst: *Myśli Brzozowskiego (w dwudziestą rocznicę śmierci)*. „Polska Zbrojna” 1931, nr 15.

56 Zob. K. WYKA: *O aktualności Stanisława Brzozowskiego*. W: IDEM: *Stara szuflada...*, s. 170–173.

57 L. FRYDE: *Dwie uwagi*.

W: IDEM: *Wybór pism krytycznych...*, s. 505.

58 Zapowiedziane to zostało w komunikacie: J. FAZAN: *Ludwik Fryde o „drogach i powołaniach” krytyki współczesnej*. W: *Formacja 1910. Świadkowie nowoczesności*. Red. D. KOZICKA, T. CIEŚLAK-SOKOŁOWSKI. Kraków 2011, s. 201–209.

jący do takiej interpretacji jego myślenia, która nie jest dążeniem do zaklasyfikowania raz na zawsze »prawdziwego« znaczenia, ale raczej performatywną grą z tekstem, pisaniem jako tworzeniem znaczeń tekstów i świata⁵⁴].

Pierwszy artykuł Frydego o Brzozowskim ukazał się w prasie już w roku 1931⁵⁵. Wyka w 1932 przedstawił rozprawę magisterską zatytułowaną *Jerzy Sorel a Stanisław Brzozowski*. Począwszy od 1933 roku, gdy na łamach „Polonisty” namawiał do włączenia (z wielkim pożytkiem dla ambitniejszych uczniów i całego społeczeństwa) fragmentów *Legendy Młodej Polski* do lektury szkolnej⁵⁶, regularnie ukazywały się w prasie jego rozmaite, dotyczące Brzozowskiego, wypowiedzi.

Apogeum sporu nastąpiło w roku 1938, kiedy obaj adwersarze osiągnęli już znaczące pozycje na krytycznoliterackiej arenie. Fryde opublikował wtedy w „Ateneum” *Brzozowskiego jako wychowawcę*. (Z powodu wydania „*Legendy Młodej Polski*”). Zaatakowany bezpośrednio Wyka nie pozostał dłużny; odpowiedział *Bronią złudzeń i bronią rzeczywistości. Dwie uwagi* – trzeci element tego dialogu – Fryde kończył słowami:

W zakończeniu polemiki zauważa Wyka, iż w ciągu ostatnich kilku lat przebyłem długą drogę. Istotnie, w czasie dyskusji o monografii Suchodolskiego o Brzozowskim byliśmy nieomal sojusznikami. Od tego czasu zmieniło się dużo. To znaczy, zmieniło się – u mnie; po kilku latach błędzenia przewyciężyłem w sobie sugestie brzozowszczyzny. Obawiam się natomiast, że Wyka prawie że pozostał w tym miejscu, gdzie spotkaliśmy się przed laty. [...] I kiedy autor zapowiada dalsze wystąpienia przeciw mnie, niech mi wolno będzie, nie uchylając się od tych walk, wyrazić przeświadczenie, że ma on przed sobą inną jeszcze, o wiele trudniejszą i ważniejszą walkę z cieniem, który go skrępował – ogromnym cieniem Brzozowskiego⁵⁷.

Dodać trzeba, że Fryde miał jeszcze raz podjąć problem oddziaływania *Legendy Młodej Polski* – w obszernej rozprawie *Stanisław Brzozowski jako ideolog inteligencji polskiej*. Pracował nad nią podczas wojny. Niestety, nie dane mu było doczekać się przekonania, jak zareaguje na nią Wyka.

Ich, przerwana tragicznymi wypadkami historycznymi, dyskusja o Brzozowskim oczekiwała się w ostatnich latach opisaną przez Dariusza Skórczewskiego w *Sporach o krytykę literacką w dwudziestoleciu międzywojennym* (Kraków 2002) i piszącą te słowa w *Katastrofizmie – personalizmie – realizmie* (Kraków 2001). Należy mieć nadzieję, że wydanie zapowiadanego przez Jarosława Fazana nowego zbioru prac Ludwika Frydego⁵⁸ przyczyni się do odnowienia tej tematyki.

59 Zob. T. KŁAK: *Czasopisma awangardy. Część 2: 1931–1939*. Wrocław–Warszawa–Kraków 1979, s. 177–207.

Spodziewanych „dalszych wystąpień” mogło być wiele. Dotyczyć mogły szerokiego spektrum zagadnień. W roku 1938 pojawiły się bowiem artykuły Frydego dotyczące, bliskiej także Wyce, problematyki pokoleń literackich. Pierwszy z owych artykułów, *Dwa pokolenia*, o charakterze wyraźnie programowym, ukazał się we współredagowanym przez Frydego nowym kwartalniku „Pióro” Józefa Czechowicza⁵⁹. Wyka przywitał go jeszcze dość napastliwym *Laboratorium nowego stylu*, ale niech to już będzie materiał na inną opowieść...

Bibliografia

- BOLECKI W.: *Co to jest krytyka? Wypowiedzi metakrytyczne 1918–1939*. W: *Badania nad krytyką literacką*. Seria 2. Red. M. GŁOWIŃSKI, K. DYB-
CIAK. Wrocław–Warszawa–Kraków 1984.
- DYB-
CIAK K.: *Personalistyczna krytyka literacka. Teoria i opis nurtu z lat
trzydziestych*. Wrocław–Warszawa–Kraków 1981.
- FAZAN J.: *Ludwik Fryde o „drogach i powołaniach” krytyki współczes-
nej*. W: *Formacja 1910. Świadkowie nowoczesności*. Red. D. KOZICKA,
T. CIEŚLAK-SOKOŁOWSKI. Kraków 2011.
- FLASZEN L.: *Cyrograf*. Kraków 1974.
- FRYDE L.: *Mysli Brzozowskiego (w dwudziestą rocznicę śmierci)*. „Polska
Zbrojna” 1931, nr 15.
- FRYDE L.: *Wybór pism krytycznych*. Warszawa 1966.
- HERLING-GRUZIŃSKI G.: *Słowo o przyjacielu*. W: IDEM: *Żywi i umarli*.
Szkice literackie. Lublin 1990.
- KŁAK T.: *Czasopisma awangardy. Część 2: 1931–1939*. Wrocław–Warszawa–
Kraków 1979.
- KOZICKA D.: *Krytyczne (nie)porządki. Studia o współczesnej krytyce literac-
kiej w Polsce*. Kraków 2012.
- KRAKOWIAK M.: *Katastrofizm – personalizizm – realizm. O krytyce literackiej
Kazimierza Wyki w latach 1932–1948*. Kraków 2001.
- Krytyk żyje krócej niż książka, o której pisze*. [Dyskusja panelowa o krytyce
literackiej]. „Czas Kultury” 2005, nr 3–4.
- MARITAIN J.: *Filozofia przyrody*. „Verbum” 1934, nr 3.
- MARITAIN J.: *Katolicyzm i filozofia*. „Verbum” 1934, nr 4.
- MARITAIN J.: *Pisma filozoficzne*. Przeł. J. FENRYCHOWA. Kraków 1988.
- SKÓRCZEWSKI D.: *Klerk wobec Brzozowskiego, czyli konfrontacja postaw
krytycznych*. W: IDEM: *Spory o krytykę literacką w dwudziestoleciu mię-
dzywojennym*. Kraków 2002.
- SKÓRCZEWSKI D.: *Wyka i Fryde, czyli „brzozowszczyk” contra „klerk”. Wokół
pewnego epizodu międzywojennego sporu o krytykę*. „Kresy” 2001, nr 1–2.
- SPYTKOWSKI J.: *O Stefanie Kołaczkowskim*. „Pamiętnik Literacki” 1946,
z. 1–2.

- TERLECKI T.: *Krytyka personalistyczna. Egzystencjalizm chrześcijański*. Przedm. opatrzył K. DYBIAK. Warszawa 1987.
- URBANOWSKI M.: *Droga do Rzymu: Newman Stanisława Brzozowskiego*. W: IDEM: *Od Brzozowskiego do Herberta. Studia o ideach literatury polskiej XX wieku*. Łomianki 2013.
- WYKA K.: *Fryde Ludwik*. W: *Polski Słownik Biograficzny*. Red. W. KONOPCZYŃSKI. T. 7. Kraków 1958.
- WYKA K.: *Imaginacyjny portret Stefana Kołaczowskiego*. W: L. FRYDE: *Wybór pism krytycznych*. Warszawa 1966.
- WYKA K.: *O najlepszych filmach sezonu wypowiadają się czytelnicy*. „Kino” 1930, nr 26.
- WYKA K.: *Stara szuflada i inne szkice z lat 1932–1939*. Kraków 2000.
- WYKA K.: *Stefan Kołaczowski i jego „czeladka”*. W: IDEM: *Odeszli*. Warszawa 1983.

Małgorzata Krakowiak

Dispute (or dialogue) in the service of thinking

Summary: The article depicts relations between two distinguished Polish literary critics from the interwar period – Kazimierz Wyka and Ludwik Fryde. They both represented the same literary generation (the 1910 generation) and the same programme-postulating critical model. Despite shared interests, among them responses to the same literary events (especially Maria Dąbrowska's *Noce i dnie*) and shared issues of literary generations, their relationship was usually described as a dispute. Wyka and Fryde adopted a different stance on the critical and social impact of Stanisław Brzozowski and the significance of work of Wyka's master Stefan Kołaczowski. Their world view also differed. Although both critics were among the first proponents and promoters of personalism in Poland, Wyka was closer to Emmanuel Mounier's way of thinking, whereas Fryde was closer to Jacques Maritain's.

Key words: Polish literary criticism of the 20th century, personalism, dialogism, Kazimierz Wyka, Ludwik Fryde

Małgorzata Krakowiak

Différend (ou dialogue) au service du penser

Résumé : Dans l'article, on a présenté les relations de deux représentants éminents de la critique littéraire polonaise de l'entre-deux-guerres : Kazimierz Wyka et Ludwik Fryde. Tous les deux représentaient la même génération littéraire (celle de 1910), ainsi que le même modèle de critique (programmatif et postulatif). Malgré leurs intérêts communs – parmi lesquels il faut ranger non seulement la réaction aux mêmes événements littéraires (avant tout *Noce i dnie* de Maria Dąbrowska), mais aussi la problématique des générations littéraires –, on considère communément la relation mutuelle des deux critiques comme un différend. Les différences des attitudes de Wyka et Fryde sont

visibles dans l'appréciation du modèle de critique et de l'influence sociale de Stanisław Brzozowski, dans l'appréciation de l'importance des ouvrages du maître de Wyka – Stefan Kołaczkowski –, ainsi que dans des questions particulières relatives à la vision du monde. Bien que les deux critiques figurassent parmi les premiers propagateurs et partisans du personalisme en Pologne, la façon de penser d'Emmanuel Mounier était plus proche à Wyka, par contre celle de Jacques Maritain était plus proche à Fryde.

Mots-clés : critique littéraire polonaise du XX^e siècle, personalisme, caractère dialogique du discours, Kazimierz Wyka, Ludwik Fryde